Lidia Kępczyńska

Zamknięta w szklance

Romans reż. Natalia Sakowicz

Cisza, niemalże pusta scena, a na niej dwie kobiety – lalka i aktorka. Natalia Sakowicz, która jest jednocześnie animatorką wykonanej przez Olgę Ryl - Krystianowską lalki, wciąga widza w niezwykle intymną scenę. Pokazuje nam moment poznania dwóch postaci i wykluwające się między nimi uczucie. Widz czuje się, jakby podglądał tę dwójkę, postaci skupione są wyłącznie na sobie, widać rodzącą się między nimi bliskość. Jesteśmy świadkami niezwykłego tańca uścisków między dwiema postaciami – przeciągnięcie dłonią po twarzy, szukanie bicia serca, objęcie. Największe wrażenie robi delikatność i czułość, jaka wytworzyła się między aktorką i lalką. Sekwencja stopniowo rozwija się, dotyk staje się pewniejszy, bardziej zachłanny. Postaci stoją w obejmującym całą scenę świetle, scenografia ogranicza się do kilku kieliszków ustawionych w rogu i wciąż towarzyszy im cisza. Uwaga widza koncentruje się wyłącznie na ruchu animatorki oraz partnerującej jej ludzkich rozmiarów lalki.

Każda kolejna scena odkrywa kolejne oblicze relacji między kobietami. Niewinna i czarująca scena uścisków przechodzi w poważną rozmowę o wspólnej przeprowadzce, która później przekształca się w gwałtowną kłótnię i ubliżanie Marcie (tak ma imię na lalka) przez jej partnerkę. Napięcie między nimi stopniowo rośnie, aż w kulminacyjnym momencie, gdy Marta została zgnieciona, stłamszona, a następnie rozczłonkowana postać grana przez Sakowicz wypowiada słowa, która diametralnie zmieniają znaczenie wcześniejszej części spektaklu: „Zabiłam swoje ciało”.

Spektakl w subtelny sposób od początku sugerował widzowi, że lalka i animatorka są jedną postacią. Powtarzanie po sobie elementów choreografii to tylko jeden z tych drobnych, ale jasnych i znaczących sygnałów. Pierwszą sceną, która burzy koncepcję tego, że relacja między bohaterkami jest relacją romantyczną, stanowi piosenka, w trakcie której Marta-aktorka wyraźnie steruje Martą-lalką. Ta pierwsza piosenka i groteskowy wręcz taniec, w którym obie postaci miotają się po scenie, imitują wielkie diwy noszone na rękach przez tancerzy, wyciągające ręce w geście uniesienia artystycznego, wywołuje pierwszy zgrzyt w przedstawieniu. Muzyka skomponowana przez Macieja Cempurę po tej scenie staje się coraz bardziej niepokojąca, wwierca się w uszy publiczności. Ogromną rolę odgrywa też ruch sceniczny zaprojektowany przez Izę Szostak. Historia relacji Marty z Martą ukryta jest w choreografii. Rozebranie lalki na części dokonuje się właśnie poprzez taniec. Ta scena autodestrukcji jest zaskoczeniem dla widza. Chociaż od początku czuć w niej złość, to odpadnięcie pierwszej części ciała wygląda jak przypadek, coś, co nie powinno się

zdarzyć. Ten niespodziewany ruch okazuje się być zaplanowany, aktorka odrzuca kolejne kończyny lalki, w końcu rozdziela jej głowę i korpus.

W obliczu tego przełomu wcześniejsze, bardziej realistyczne sceny jawią się jako wspomnienie, przywołanie zarówno bolesnych, jak i przyjemnych momentów z życia Marty.

Ostatnia scena jest odwróceniem pierwszej. Zniszczona lalka jest już tylko rekwizytem, który rzuca cień na aktorkę. Ta oddalona, ale wciąż skupiona na porzuconym ciele, krzycząc, przywołuje próby, jakie podjęła, aby wypełnić w sobie brak miłości, a które okazały się doprowadzić ją do zniszczenia samej siebie. Początek przedstawienia pokazuje je dwie w intymnej, fizycznej relacji. Widzimy niezaprzeczalną bliskość, równość między nimi, partnerstwo. Koniec natomiast jest monologiem postaci, która patrzy z góry na swoją partnerkę. Znowu jest to scena przejmująco intymna, ponieważ widzowie są świadkami wewnętrznego monologu Marty. Jednak emocje, które towarzyszą aktorce teraz są zupełnie inne. Równie silne, ale dzięki wykorzystaniu głośnej muzyki i ostrego, punktowego światła, które skupia się wyłącznie na lalce i postaci, napełniające grozą i przejęciem.

Przedstawienie zostawia widzowi duże pole do interpretacji. Historia pokazana na scenie jest historią uniwersalną. Tak jak figurka uwięziona w kieliszku obecnym w scenografii, postać odgrywana przez Natalię Sakowicz jest zamknięta w więzieniu zbudowanym przez trudne i bolesne doświadczenia. Spektakl jest antytezą tytułowego romansu. Ukazuje brak miłości, którego nie można wypełnić. Mimo to daje nadzieję. Bohaterka, stojąc nad poszarpanym obrazem samej siebie i mówiąc o swoim samounicestwieniu, daje widzowi lekcję. Wyraźnie mówi, że tym, kto zostanie z nami do końca jesteśmy my sami i tylko miłość własna może nas uratować. To, co zrobimy z tą wiedzą, zależy już tylko od nas.